



JOACHIM JAKUBOWSKI

Joachim Jakubowski, rocznik 1897, funkcjonariusz Policji Państwowej, żonaty, dwoje dzieci; pluton I kompanii baonu wartowniczego, czasowo przebywający na kursie kierowców samochodowych przy 104 kompanii transportowej.

Internowany i wywieziony 12 lipca 1940 z obozu internowanych na Litwie do obozu internowania na terenie ZSRR w Kozielsku. W obozie internowanych w Kozielsku przebywałem od 14 lipca 1940 do maja 1941 roku.

Obóz mieścił się w budynkach poklasztornych. Mieszkaliśmy w salach klasztornych po kilkaset i więcej osób w jednej. Sypialiśmy tam początkowo przez kilka tygodni na gołych deskach, a następnie otrzymaliśmy po kilogramie zgniłej słomy, która służyła za poślanie. Lokale były wilgotne, nieopalone i było w nich mało światła. Higiena zupełnie była zaniedbana.

Skład osobowy internowanych liczył ponad 2,5 tys. osób. Byli to oficerowie różnych stopni Wojska Polskiego i policji, podoficerowie Korpusu Ochrony Pogranicza, żandarmerii, Straży Granicznej i funkcjonariusze Policji Państwowej w wieku młodym i starszym do lat 60, w większości narodowości polskiej, o wyższym poziomie umysłowym, piastujący w Polsce te czy inne stanowiska państwowe. Większość internowanych do obozu w Kozielsku przetransportowana została z obozów na Litwie. Pozostali byli to jeńcy wojskowi lub cywilni aresztowani przez władze sowieckie na terenach wschodnich Polski po wrześniu 1939 roku. Powodem aresztowania i internowania było to, że jako lojalni obywatele Rzeczypospolitej pełnili funkcje na posadach państwowych. Ja osobiście byłem internowany jako funkcjonariusz policji śledczej.

Początkowo życie w obozie – jak na warunki życia obywateli sowieckich – było znośne, aczkolwiek dużo brakowało do [spełnienia] wymogów życia normalnego. Na pożywienie

składało się: czarny chleb, pół litra zupy i parę łyżek kaszy omaszczonych olejem. Przez 10 miesięcy pobytu w obozie w Kozielsku trwały badania przez organa NKWD, w czasie których poddawano mnie torturom moralnym i różnymi sposobami starano się złamać ducha polskości. Przy badaniu organa NKWD, nazwisk których nie słyszałem, często wmawiali, że Polska była sezonowym państwem i więcej już nie powstanie i że komunizm zapanuje nad światem. W tym kierunku prowadzona też była przez wspomniane organa NKWD propaganda w klubach na pogadankach i odczytach oraz w literaturze, jaka w obozie nam była dostępna. Po zakończeniu badań oddzielono nas od oficerów i zostaliśmy wywiezieni na przymusowe roboty na daleką Północ, czyli na Półwysep Kolski.

Tam dopiero poznałem prawdziwy obraz życia obozowego. Otrzymałem ubranie składające się z dwóch walonek, spodni watowanych, trzewików i czapki. To było ubranie dostosowane do mrozu około 70 stopni, jakie zimą tam panują. Transport odbył się w zamkniętych wagonach towarowych do Murmańska, a stamtąd statkiem na bezludny Półwysep Kolski. Racja żywności to było 80 – 120 gramów chleba dziennie, ryby suszone i dwa razy zupa z mąki żytniej. [Prowadziliśmy] prace ziemne przy budowie lotniska i drogi. Mieszkałem pod gołym niebem. Praca trwała 12 godzin na dobę.

Dozorujący nas żołnierze NKWD byli bardzo brutalni i kto nie mógł iść do pracy, tego szczerzo psami.

Ani łaźni, ani szpitala na miejscu nie było i chorzy leżeli na swoich barłogach. Stosunki życiowe nie do wytrzymania. Gdyby nie wojna niemiecko-sowiecka, nie wytrzymałbym.

Po amnestionowaniu zabrano nas stamtąd do Archangielska, a następnie do Suzdała, gdzie po pewnym czasie wstąpiłem do Wojska Polskiego.

Przez cały czas pobytu na terenie ZSSR otrzymałem od żony z okupacji niemieckiej tylko jeden list, mimo iż pisała – jak nadmieniła – dużo listów.

Na ogół z pobytu w ZSRR wyniosłem wrażenie jak najgorsze.

M.p., 14 marca 1943 r.